

## Saturn.



## Gmach Zarządu.



## Fragment parku.

*Fot. B-cia Altman, Sosnowiec*

*Remiszewski, Seweryn Kamiński, Stanisław Wołski, Kazimierz Miecznikowski, Władysław Wójcikiewicz i miernik Stanisław Łada.*

W miejscu, gdzie wybuchł pożar, wybudowano w *podziemiach* kopalni w r. 1903 przepiękną *kaplicę* św. Barbary.

Po odwodnieniu kopalni zawrzało w jej wnętrzu i na powierzchni od impetu pracy, która prawie w oczach zmieniała fizjognomię *Saturna*. Wczuwając się w dążenia i zamiary *Scheiblerów i Biedermanów*, którzy z *mizeroty* postanowili stworzyć coś potężnego i wzorowego pod względem technicznym i estetycznym, wszystko co żyło na kopalni, od inżyniera aż do *szlepera*<sup>1)</sup>, kręciło się jak w ukropie, nie ustając w pracy dzień i noc. To też *Saturn* rósł jak na drożdżach. Niedawny *chudziatek* mężniał, nabierał sił i rozmachu, a choć pochłaniał olbrzymie sumy i początkowo nic z siebie nie dawał — jednak rósł. W ciągu 11 lat znikły wszystkie budy z tarcic sklecone, budynki z niedopalonej cegły wzniesione. Uporządkowano nawierzchnię kopalni, zapewniając ją gmachami i urządzeniami podług nowoczesnych wymagań techniki. Budowle kopalni ukończono w r. 1911, z których na pierwszy plan wysunął się *Dom zborny*<sup>2)</sup> z *przepiękną kaplicą*. Budynek urzędniczy, mieszczący w sobie *salę widowiskową* na 600 osób, *klub urzędniczy i dom ludowy* oddany został do użytku w r. 1910, następnie *gmach szkolny* na 1000 dzieci wykończono w r. 1906. Potem powyrastały budynki *kolonji urzędniczej i robotniczej*, wreszcie założono *park*.

Równocześnie z pracami na powierzchni, wprowadzano intensywnie ulepszenia i we wnętrzu kopalni, które pozwoliły zwiększyć jej wydajność *czterokrotnie*.

Nadszedł r. 1914. Zapisał się on w dziejach kopalni *ponowną katastrofą*, wywołaną nie siłą żywiołów, ale *złośliwością*

1) Szleper — robotnik w kopalni, używany do obsługi wózków z węglem.

2) Tym, którzy będą kiedyś zwiedzać kopalnię, zwracam uwagę na *szatnię* Domu zbornego. Pominięcie jej, byłoby nie do darowania. O ile ktoś ma nerwy pod psem, że może przestraszyć się własnego cienia, szelestu rodzonej sukni lub własnego kichnięcia, tego uprzedzam, aby się nie wystraszył wchodząc do szatni, owych „wisielców”, bujających się na łańcuszkach, na wysokości około 10 metrów, bo to nie „wisielce”, — ale zwykłe ubrania górników, którzy idąc w podziemia, tu się rozbierają, zawieszając ubrania na odpowiednich wieszakach, a potem windują na łańcuszkach precz wysoko. Jeden koniec łańcuszka zamyka się *kłódeczką* na skobelek, widniejący w ścianie na wysokości człowieka

## Saturn.



Dom Zborny i łaźnie dla robotników.



Kaplica w Sali Zbornej.

*Fot. B-cia Altman, Sosnowiec.*

łudzka. Władze pruskie, obawiając się powrotu Rosjan, którzy taką łaźnię sprawili armjom centralnych państw w okolicach Wolbromia, poleciły w listopadzie 1914 r. rozsadzić dynamitem maszyny wydobywalne. Barbarzyńskie polecenie wykonano z całą ścisłością, kopalnia pulsująca potężnym tętnem – zamarła, zaś właściciele jej ponieśli olbrzymie straty.

W parę miesięcy później na „*Befehl*“ władz pruskich, właściciele zmuszeni zostali do uruchomienia kopalni. Po uruchomieniu, okupanci bezceremonjalnie zarekwirowali całkowitą produkcję dla siebie, płacąc za węgiel tak śmiesznie niskie ceny, że nie pokrywały wydatków utrzymania w ruchu kopalni, przy absolutnem wykluczeniu najniezbędniejszych inwestycji.

Wreszcie wojna światowa skończyła się, a *Saturn* znalazł się w *Odrodzonej Polsce*, ale tak wycieńczony, że ledwo dychał. Mimo wszystko nie zmniejszył produkcji, wiedząc, że ciąży na nim *obowiązek obywatelski*, dostarczania węgla własnej Ojczyźnie na potrzeby kolei, które cudów dokonywały, aby sprostać zadaniu, nałożonemu na nie przez konieczność prowadzenia narzucanych nam wojen obronnych, – na odbudowę rodzimego przemysłu, – na potrzeby kraju.

Ciężkie to były chwile dla *polskiego Saturna*, ale znów zdołano połatać błyskawicznie olbrzymie braki kopalni, goniącej ostatkami sił, zgwałcono piętrzące się trudności i kopalnia ruszyła *pełną parą*, nie zmniejszywszy produkcji, owszem zwiększając ją.

Przy tem wszystkim nie zapomniał *Saturn* o dawnym rozmachu. Zaledwie zakończyła Polska wojny, przystąpiono do zrealizowania wszystkich nakreślonych dawniej planów, tak we wnętrzu kopalni, jak i na powierzchni. W ciągu paru lat przybrał *Saturn* nową szatę. Stał w r. 1923 przepiękny i potężny *gmach Zarządu*, nie mający równego w całym Zagłębiu, wyrosła nowoczesna *remiza Straży Ogniowej* w r. 1923, wybudowano *dom noclegowy* dla robotników-kawalerów i założono *dwa parki* z boiskiem dla imprez sportowych młodzieży robotniczej. Wreszcie przystąpiono do regulacji „*rozhasanej*” Brynicy, która dostając kilka razy w roku „*kręćka*”, zalewała brudną wodą łąki na *Grabku*, tworząc bagna malaryczne, zatruwające całą okolicę, zaś wskutek przesączalności gruntu w tych rejonach, wody jej stale zagrażały nie tylko *Saturnowi*, ale i sąsiedniej kopalni „*Czeladź*”. Obie kopalnie ratując się przed wodami Brynicy utworzyły t. zw. *Związek Wałowy* i *wspólnemi kosztami przystąpiły do regulacji rzeki*.

## Saturn.



Gmach Klubu Urzędników.



Kaplica św. Barbary w podziemiach kopalni.

*Fot. B-cia Altman, Sosnowiec*

Lat 5 trwała praca około ujarzmienia „*kapryśnej*” Brynicy. W r. 1929 znikły jej bagna, przepadły *esy-floresy*, które sobie kreśliła dowolnie, — ujęto jej wody w koryto betonowe, odgrodzono od łąk i drogi *wałami* i wybudowano *most* żelbetowy.

W pierwszym etapie zregulowano Brynicę na przestrzeni 850 m., w drugim 650 m., a w trzecim 1150 m.

Czyniąc przegląd tych zgórą trzydziestoletnich wysiłków Towarzystwa *Saturn*, które są namacalnie zilustrowane wspinałkami i pierwszorzędnymi urządzeniami kopalni, potężnymi gmachami i parkami, mimowoli człek szuka źródła tego rozmachu i potęgi, żywotności i energii, — szuka motoru, który z taką nieprzpartą siłą pcha Towarzystwo do ciągłych inwestycji i podnoszenia kultury na terenie Zagłębia, — i ze zdziwieniem dowiaduje się, że tem źródłem, to *wiara* współwłaścicieli i włodarzy Towarzystwa *w przyszłą potęgę Polski*, która zniewala ich do rezygnowania w ciągu szeregu lat z zysków na rzecz inwestycji i renowacji, — to *rzetelna i sumienna praca polskich dyrektorów, inżynierów, techników i robotników*, — zaś motorem to *rodzimy kapitał*, którym Towarzystwo stoi.

Ot to jest tajemnicze źródło *Saturna*, które uczyniło go perłą w polskim przemyśle, a zarazem chlubą Polski, wzrastającą stale pod rozumnym i celowym kierownictwem naczelných dyrektorów: inż. *Hieronima Kondratowicza* (r. 1900-1907), *Jana Alfonsa Surzyckiego* (r. 1907-1914), inż. *Henryka Siwczyńskiego* (r. 1914-1925) i inż. *Józefa Przedpełskiego* (r. 1926 do chwili obecnej).

*Praca, wysiłki i zasługi Scheiblera i Biedermana*, położone około rozwoju przemysłu w Zagłębiu, *znalazły uznanie nawet w najwyższych sferach rządowych*, bo oto w r. 1930 wyżej wymienieni zostali udekorowani *złotymi Krzyżami Zasługi*.

\* \* \*

Patrząc na działalność Towarzystwa *Saturn* z punktu widzenia społecznego, nie można zamilczeć o tem, że w roku ubiegłym Towarzystwo oddało *bezpłatnie na Krzyżówkach szmat ziemi, pod budowę 50 domków dwuizbowych* dla swoich robotników. Budowę rozpoczął Sejmik Będziński, oddając domki na własność i rozkładając spłatę kosztów materiału i budowy na raty w ciągu 20 lat. Prócz parcel budowlanych, każdy domek otrzymuje od Towarzystwa *bezpłatnie wodę i oświetlenie elektryczne*.

Zdarzyć się może, że ktoś z czytających dzieje *kopalni Saturn* powie: „*Saturn może sobie pozwolić na taki rozmach, bo*

## Saturn.



Stacja sygnalizacyjna kolejki podziemnej.



Wydobywanie węgla.

*Fot. B-cia Altman, Sosnowiec.*

jako czysto polskie Towarzystwo, zapewne cieszy się specjalnymi względami Rządu i korzysta z wyjątkowych ulg". Otóż jest przeciwnie, — *Saturn nie posiada żadnych extra przywilejów* u Rządu, *nigdy nie korzystał z ulg podatkowych*, a natomiast zawsze musiał płacić i płaci wszelkie daniny publiczne w całości i w terminie. Wreszcie i to dodać należy, że *Saturn nie otrzymał ani grosza odszkodowania* za eksploataowanie kopalni w czasach okupacji i na rzecz okupantów, bo *obywatelski honor właścicieli* nie zezwalał na wysuwanie takich żądań pod adresem Rządu.

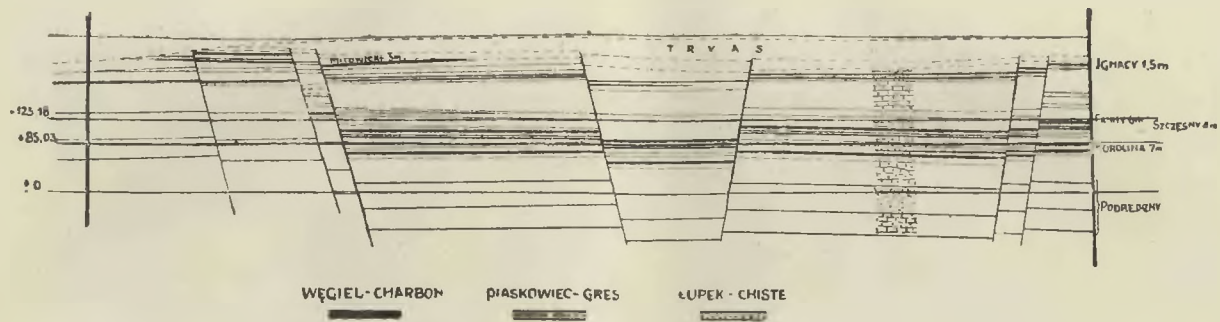
*Kopalnia Saturn* pracuje w odmiennych warunkach geologicznych od reszty kopalń zagłębiowskich. Warunki te, nietylko że *utrudniają* eksploatację, ale wymagają *nadzwyczajnej czujności*, pociągającej w konsekwencji za sobą znaczne koszty specjalnych inwestycji, które nieznanne są innym kopalniom, leżącym na wschód i południowy wschód.

Gdy inne kopalnie zagłębiowskie prowadzą prace w *grubym pokładzie*<sup>1)</sup> o kilkunastometrowej grubości, to na kopalni *Saturn* ma się do czynienia z kilkoma pokładami o grubości 1—8 metrów, leżącymi jeden nad drugim i oddzielonemi od siebie kilkunastometrową warstwą łupku, oraz poprzecinanemi znacznej grubości *uskokami skalnymi*. Gdy w innych kopalniach Zagłębia pokłady węgla nierzadko wychodzą na powierzchnię ziemi, to na kopalni *Saturn* jest przeciwnie, bo pokłady wszędzie tkwią głęboko, pokryte grubą warstwą *tryjasu* (piaskowiec, wapień muszlowy), który utworzył się daleko później, aniżeli warstwy węgla. Te grube warstwy kamienia są popękane, a szczelinami przesiąka łatwo woda z pobliskiej Brynicy, stwarzając stałe niebezpieczeństwo dla kopalni. To też *Saturn* ma tutaj do zwalczania bardzo groźny żywioł, z którym jednak daje sobie radę przy pomocy odpowiednich pomp<sup>2)</sup>, o napędzie elektrycznym.

1) Za wyjątkiem kopalni Towarzystwa „Czeladź”.

2) Pompa kopalniana składa się z dwóch części: z maszyny pompującej, która spełnia podobną czynność co człowiek, pompujący wodę ze studni i z właściwej pompy, podobnie zbudowanej jak zwykłe pompy studzienne, tylko bez porównania większe. O wielkości pompy kopalnianej niech świadczy następujące porównanie: Człowiek zwyczajną pompą studzienną zdoła, w ciągu minuty i z głębokości 10 metrów wyciągnąć 15 litrów wody, zaś pompa w tym samym czasie, wyciągnie z głębokości 300 metrów 20—50 tysięcy i więcej litrów wody, zależnie od siły maszyny.





Przekrój kopalni Saturn po rozciągłości.

Skala 1 : 10.000.



Przekrój kopalni Saturn po upadzie.

Skala 1 : 10.000.

Na kopalni *Saturn* eksploatuje się pokłady o miąższości 1–8 m. *czystego węgla* (bez przerostów), wyłącznie *grupy siodłowej*. Węgiel z tej kopalni, zalegający po większej części wśród twardych łupków, względnie piaskowców, jest węglem pierwszorzędnej jakości, oznacza się małą zawartością popiołu (2–3%), zaś siarki albo wcale nie zawiera lub też minimalną ilość (0,5%), następnie posiada dużą twardość i wysoką wartość kalorymetryczną. Z tych powodów jest wyjątkowo cennym materiałem opalowym dla wielkiego przemysłu i floty, szczególnie przy dalekich podróżach. Nic też dziwnego, że węgiel z *Saturna* cieszy się wziętością zagranicą i wędruje sobie niefrasobliwie. do Francji, Rumunji, Czechosłowacji, Węgier, Austrii, Danji, Łotwy i wielu innych krajów, a nawet i do Algieru. Z całej ilości wyeksploatowanej, na eksport przeznaczone jest 40–50%, reszta pozostaje w kraju. Wytwórczość węgla kopalni *Saturn* przedstawia się w *centnarach metrycznych* następująco: r. 1900–4,395.229, r. 1901–4,305.725, r. 1902–3,251.229, r. 1903–4,951.367, r. 1904–4,924.213, r. 1905–4,433.095, r. 1906–5,061.792, r. 1907–6,398.255, r. 1908–6,849.734, r. 1909–7,016.304. Do r. 1914 produkcja wzrosła do 10.000.000. Procent ogólnej wytwórczości<sup>1)</sup> przedstawiał się dla *Saturna* w r. 1909 w liczbie 12 przy kapitale akcyjnym 5.000.000 rub. w gotówce i obligacjach na 2,308.000 rub. Pod względem wytwórczości i kapitału akcyjnego *Saturn* zajmował do r. 1910 drugie miejsce. Stan dzisiejszy nie jest mi wiadomy.

\* \* \*

Kończąc dzieje *Saturna*, uważam za obowiązek wspomnieć jeszcze o roli, jaką odegrał w *ruchu niepodległościowym* Polski, w latach 1905-1914, Okres ten to bodaj czy nie *najpiękniejsza karta w historii Saturna*, która nie zblaknie nigdy i po wieczne czasy jaśnieć będzie w dziejach Polski, jak zbłąkany promień gwiazdy, wśród ciemnej i burzliwej nocy. W tych ciężkich czasach *Saturn* jako pograniczna placówka przemysłowa, o dużym skupisku ludzi, *stanął na wysokości zadania i stał się domem otwartym* dla wszystkich, co potrzebowali pomocy i ratunku, — co ścigani jakby wściekłe psy przez ochranę rosyjską, uchodzić musieli za granicę. W owych czasach *Saturn* był zbawieniem tych, co za słowa *Ojczyzna i Wolność*, skazywani byli na szubienicę, katorgę i Sybir.

I nie zdarzyło się w owym okresie, aby komuś z tych nieszczęsnych, co marzyli o Polsce, odmówiono na *Saturnie* pomo-

<sup>1)</sup> Pod ogólną wytwórczością rozumie się produkcję wszystkich kopalń Zagłębiowskich.

## Saturn.



Szyb wydobywalny.



Hala maszyn.

*Fot. B-cia Altman, Scsno.viec.*

cy. Począwszy od prostego robociarza, a skończywszy na urzędniku, — wszyscy ofiarnie i z zaparciem się, nie oglądając się na niebezpieczeństwa, spełniali rolę opiekunów. *Saturn nie pytał o nazwiska, nie pytał o przynależność partyjną, — dla niego te rzeczy nie istniały, — on znał tylko ludzi, których najwyższem marzeniem była Wolna Polska. Że Saturn mógł spełniać tak szczytną rolę, to jedynie dlatego, iż w jego całym zespole robotniczym i urzędniczym nie było nigdy ludzi o charakterach skarłałych, znikczemniałych, — tu pojedynczy człek i cała gromada saturnowska, to ludzie dobierani i wyrobieni pod każdym względem.*

Ileż to razy do tego lub owego domu na *Saturnie*, nie szukając drzwi, wskakiwał jakiś nieszczęśnik przez okno i zduszonym głosem zawołał: „ratujcie!” — ileż to razy wśród głębokiej nocy rozległ się stuk w okno któregoś z domów, a potem stłumiony głos: „poratujcie, bo mi Moskale po piętach depczą”. I nikt się nigdy nie zawiódł, — zawsze znalazł schronienie, opiekę i ratunek, — pobył czasem tylko godzinę, czasem dzień i został zawsze szczęśliwie *odstawiony* za kordon. Zdarzyło się, że kobiety przebierano za mężczyzn, a mężczyzn za kobiety zależnie od tego, jakimi półpaskami w danej chwili dysponowano. Kto dotarł szczęśliwie na *Saturn*, ten był pewny, że mu już nic nie grozi.

Przypadkowo zetknąłem się z jednym człowiekiem na kopalni *Saturn*, co to na swem *polskiem, obywatelskiem sumieniu*, ma dziesiątki *uratowanych*, znanych i nieznanymi *bojowników niepodległościowych*, których *wyekspedjował* zdrowych i całych za kordon. Znany był dawniej pod przydomkiem „*strychnina*”, iże z tym *specjałem* nie rozstawał się nigdy, nosząc go zawsze w kieszonce kamizelki, — ot, *na wszelki wypadek*, gdyby nastąpiła *wsypa*. Ów człek zwie się *Paweł Piotr Dehnel* Postać niedzisiejsza, wycięta jakby z Trylogii Sienkiewicza, o rysach charakteru Marka „*Wejdawutasa*” Rodziewiczówny, Na prośbę moją, aby coś powiedział o *dawnych czasach*, najpierw mruknął niechętnie, a potem dodał skromnie: co tu gadać panie, — robiło się wiele, bo to był obowiązek, straciło się wiele, ale Polskę mamy i kwita. Saturn był domem otwartym dla *niepodległościowców*, — o nazwiska nie pytaliśmy nigdy, partje nas nie obchodziły, — widzieliśmy w tych, co tu przybywali po ratunek tylko braci, co chcieli Polski — tu wszyscy pracowali i pomagali im”.

Tak! rzeczywiście na *Saturnie* *pracowano i pomagano*, bo tędy kilkakrotnie *Dehnel* przeprowadzał przez granicę obecnego *Marszałka Józefa Piłsudskiego* jako „*Ziuka*”, tędy *ekspedjował* on *Walerego Sławka, Piłsudską* jako „*Wandę*”, *Piotra Nasi-*

łowskiego i wielu innych, gdy zmuszeni byli uchodzić przed siepaczami moskiewskimi. Wśród tej „pracy” *Dehnel* chodził zawsze z szczyptą strychniny w palcach, aby nie dać się żywcem przekłętym żandarmom rosyjskim. Nieustraszony *Paweł* przetrwał żandarmów i doczekał nie tylko wolnej Polski ale symbolicznego przeprowadzania *Piłsudskiego* przez dawną granicę, które odbyło się przed kilku laty w następujących okolicznościach. *Piłsudski* jako *Naczelnik Państwa*, bawiąc na Śląsku, postanowił odwiedzić dawnego przyjaciela na *Saturnie*, którym był właśnie *Dehnel*. Zjechał do niego po krótkim pobycie rzekł:



Dawna Komora graniczna w Czeladzi.

(Miejsce, które *Dehnel* przeprowadzał „Niepodległościowców”).

„*Paweł*, teraz powiesz mi na granicę tam, gdzie mnie dawniej przeprowadzał jako „*Ziuka*.” Żądaniu stało się zadość. Pojechano autami na dawną komorę graniczną w Czeladzi, gdzie *Dehnel* wyciągnawszy z kieszeni kawałek papieru (niby półpasek) wręczył go *Piłsudskiemu* mówiąc: „Masz tu *Ziuk* paszport, za którym możesz już teraz podróżować po całym świecie.” Po tej ceremonii *Piłsudski* pojechał do stolicy, a *Dehnel* powrócił na *Saturn* do swej pracy, przy której tkwi do dzisiaj.

## PIASKI (dzielnica Czeladzi).

Mniej więcej około r. 1860 pośród borów, pokrywających okolice ludnych i pulsujących dziś życiem *Piasków*, przy leśnej drodze wiodącej z Czeladzi w stronę osady *Pogóń*, widniały *łachy piachów*, pokryte tu i ówdzie karłowatym jałowcem. Owe piachy zajmowały dość znacznych rozmiarów *zapadłość*, która po każdej ulewie napełniała się wodą po to tylko, aby za chwilę przepaść w głębinach ziemi. Na tem *pustkowi*u tuż przy „drodze” stał olbrzymi dąb, zwany przez ludność okoliczną *kurzelcem*<sup>1)</sup>, liczący sobie kilkaset lat i zażywający *złej sławy*, iż o wieczorze i nocną porą podróżujący zawsze natrafiali około niego na jakąś *zagłobę*<sup>2)</sup>, która ich przyprawiała o *zimochę*<sup>3)</sup>. Kto nieświadom był *złego*, co tu obrało sobie siedlisko, a zmęczony usiadł sobie pod dębem, to ni stąd, ni zowąd, z *natuniska*<sup>4)</sup> wyłaziły chmary *ramzów*<sup>5)</sup>, tnąc niemiłosiernie ofiarę, która po bezskutecznej obronie, coprędzej uchodziła, opuchnięta na twarzy i rękach. Z powodu tych *przymiotów*, owe pustkowie zwano *przeklętym kurzeliskiem*.

Nikt z żyjących podówczas nie przypuszczał, że na tem *pustkowi*u, omijanem nawet przez *smolarzy*, po którym harcował wicher i hulało *złe*, roznosząc tumany piasku na wszystkie strony, zakipi kiedyś życie i wyrośnie ludna kolonja górnicza.

Nadeszły czasy ożywionych poszukiwań za węglem. Gdy dowiedziano się, że na pobliskiej „*Syberce*” pod Będzinem odkryto węgiel, (który później eksploatował jakiś *Lilienhof*, co to utopił się z niewiadomych powodów w Przemszy, a po jego śmierci szyb na „*Syberce*” zawałono padłem na zarazę bydłem), znalazło się trzynastu obywateli, przeważnie w Czeladzi, którzy postanowili rozpocząć poszukiwania, na wymienionem wyżej *pustkowi*u. Najpierw pozbyto się z niemalym strachem „*kurzelca*”, który padł pod toporami, potem wystawiono obok budę z tarcic i rozpoczęto *grzebać* w ziemi. Owych trzynastu obywateli, których nazwiska przepadły w niepamięci, złożywszy odpowiednie sumy do wspólnej kasy, przyjęli na „dyrektora kopalni” niejakiego *Piechowicza* z Czeladzi, zaś „kierownictwo techniczne” powierzyli *Wyderce*, kowalowi z Siewierza. Czy owa *trzynastka*, ze swoimi „fachowcami” *dogrzebała* się węgla, niewiadomo,

1) Kurzelec — narosty drzewne.

2) Zagłoba — przeszkoda.

3) Zimocha — febra.

4) Natunisko — wilgotna ziemia z drzewnej próchnicy.

5) Ramzy — komary.

ale to pewne, że *dokopała się wody* i z braku *pieniędzy*, które się wyczerpały, sprzedała swoją „kopalnię” w r. 1867 *Familierowi i Guttmanowi*. Nowonabywcy sprowadzili nadsztygara *Fryderyka Koeqlera*<sup>1)</sup> z Małej Dąbrówki, sztygara *Jana Polkego* z Mokrego Śląskiego i niejakiego *Metkego*, również ze Śląska, któremu powierzyli nadzór nad „kopalnią”. Sprowadzeni fachowcy dokopali się węgla po roku uciążliwej pracy, a *pierwszy kubeł wydobył na powierzchnię własnoręcznie Fryderyk Koeqler*. Nie długo eksplotowano nową kopalnię, gdyż po pierwsze *Familierowi i Guttmanowi skończyły się pieniądze*, a powtóre z *odpłynięciem gotówki*, zaczęła napływać do kopalni woda. W tej sytuacji *nawinął się jakiś Kramer* z Bytomia, który początkowo wstąpił do *interesu* jako współnik. W tym czasie wybito drugi „szyb”. Pierwszy otrzymał nazwę *Ernest*, drugi *Michał*<sup>2)</sup>. W niedługim czasie *Kramer pozbył się współników* i objął kopalnię na własność. Ponieważ nie posiadała odpowiedniego połączenia z *resztą świata*, kazał wyrąbać w lesie „drogę” do Sosnowca i temi *wykrotami* odstawił wydobyty węgiel. (Po owej wyrąbanej „drodze” poprowadzono później tor kolejowy, łączący dziś Piaski z Sosnowcem). Te „inwestycje” i spleta współników, zrujnowały *Kramera*, który nie widząc innego wyjścia z przykrew sytuacji, sprzedał kopalnię *kapitalistom francuskim*. Kontrakt zawarto w Wrocławiu poczem 3 maja 1879, nowonabywcy założyli w Paryżu *Towarzystwo kopalń „Czeladź”*, o początkowym kapitale 3.000.000 franków, które następnie uzyskało zatwierdzenie władz rosyjskich w dniu 13 kwietnia (star. stylu) 1880 r. Akcje wymienionego Towarzystwa od początku, aż do chwili cbeicznej znajdują się w rękach *starych i katolickich rodów francuskiej finansjerji*.

Nowa spółka objawszy spuściznę po *Kramerze*, znalazła *opłakane stosunki* na kopalni. Dwa „szyby” z *drewnianem ocebrowaniem*, zalewała woda. Dwie *szopy z kołowrotami* wydobywalnemi, kilka *kubłów*, wyciągających węgiel i czerpiących nadmiar wody, parę *szalasów robotniczych*, poza tem *dookoła puszcza*, brak komunikacji nie działały *zachęcająco*, — ale cofnąć się już nie można było, bo *Kramer zabrał pieniądze* i powędrował z powrotem do Bytomia *rad, że pozbył się kłopotu* i uratował nawet z zarobkiem *wyłożony kapitał*. Jak tam później dawano sobie radę na kopalni, trudno odgadnąć, jednak musiano opanować wszystkie trudności, skoro w r. 1896 widzimy w szeregu *akcjonariuszy* potężną instytucję paryską *de la Société de Crédit*

<sup>1)</sup> Synowie owego Koeqlera dotychczas mieszkają na Piaskach.

<sup>2)</sup> Prawdopodobnie były to imiona *Familiera* i *Guttmana*.

*industriell et commercial*, zaś na czele Rady Towarzystwa, wiceprezesa owej instytucji *Juliana Laira*, znanego historyka i finansistę, członka Akademii *des Inscriptions et Belles-Lettres*. Administratorem delegowanym wybrano inżyniera *Jana Kellera*, syna *Emila*, deputowanego departamentu *Haut-Rhin*, sławnego ze swego protestu przeciwko aneksji Alzacji i Lotaryngji przez Niemców. W tym czasie kapitał akcyjny podniesiono do sumy 3.250.000 franków w gotówce i 2.476.000 franków w obligacjach. Dyрекcję Towarzystwa powierzono *Wiktorowi Tézenas du Montcel* (zmarł w r. 1929 i był odznaczony *Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta*). W chwili objęcia kopalni „Czeladź” przez nowy zarząd zaczyna się ona w szybkim tempie modernizować tak pod względem urządzeń technicznych, jak i socjalnych. W tym czasie zaczęto budować *kolonję robotniczą* i szkołę, a równocześnie wprowadzano ulepszenia w kopalni, pozwalające na zwiększenie produkcji, która niespełna 2 lata później wzrosła do 2.326.500 cent. met. Wzrost ten postępuje z każdym rokiem i wynosi w r. 1901 — 2.671.000 cent. metr., w r. 1903 — 4.367.998 cent. metr.

W r. 1905 ustąpił ze stanowiska dyrektora *Tézenas*, a jego miejsce zajął inż. *Wiktor Viannay*, sprawujący swe obowiązki do chwili obecnej. Pod jego fachowem, umiejętnem i energicznym kierownictwem, kopalnia i jej otoczenie przybierają nową szatę. Produkcja się zwiększa o ćwierć miliona i wynosi w r. 1907 przeszło 4.591.218 cent. metr. stosunki socjalno-społeczne znacznie się poprawiają, a Piaski zaczynają się rozrastać.

W następnym roku powołano na dyrektora inż. *Piotra Markiewicza*, obecnego prezesa Konw. Węglowej.

W r. 1907 powiększono kapitał akcyjny do sumy 9.750.000 franków i sflacono obligacje z r. 1896.

*Viannay* wraz z *Markiewiczem* zapoczątkowali drugi okres w rozwoju kopalni, w którym znów specjalny nacisk położono na urządzenie *społeczno-socjalne*. Zbudowano cały szereg nowych *domów robotniczych*, otaczając je *ogródkami*, zadrzewiono całą kolonję, wzniesiono *nową szkołę* na 400 dzieci, aby oszczędzić im trudu chodzenia do szkoły miejskiej w Czeladzi, leżącej w oddaleniu 3 klm. Pragnąc zaspokoić potrzeby religijne robotników, postanowiono wybudować *kaplicę*. Ponieważ rząd rosyjski nie pozwalał na jej wzniesienie, Zarząd kopalni *obszedł* w ten sposób *barbarzyńskie prawo*, że do wybudowanego gmachu (dzisiaj dom zborny), który był przeznaczony na kaplicę, dołączono *przybudówkę*, posiadającą połączenie z gmachem głównym i w tej przybudówce umieszczono ołtarz. Gmach główny